Nr. 23. 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

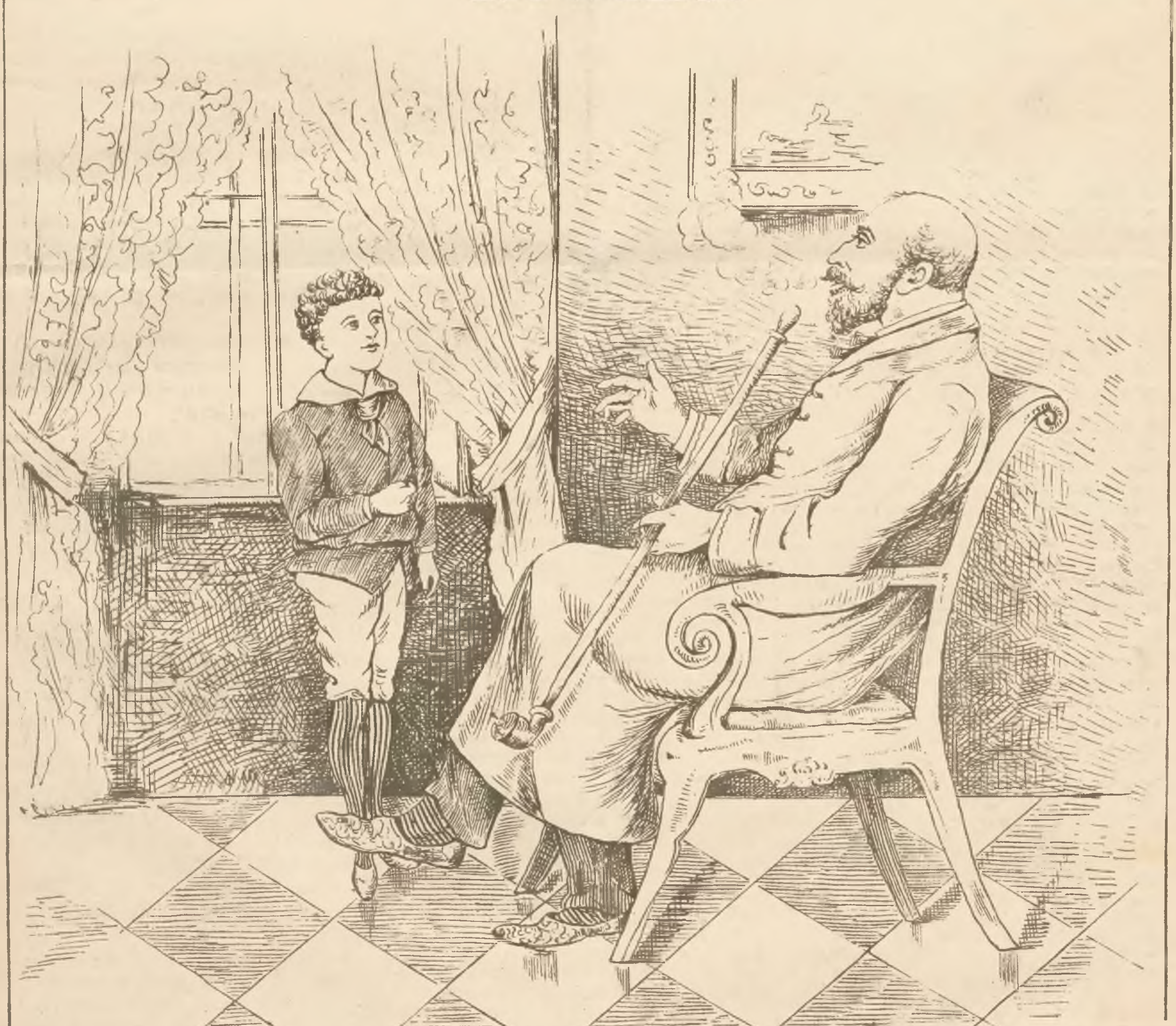
Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Sierpnia 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary), rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Nowina!



— Co tam, Kaziu, słychać u was nowego w szkole?..
— A to, pan profesor ma nowe buty...

Od Administracji.

Prosimy szanownych naszych abonentów o łaskawe odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty. Wszelkie rachunki zaległe, są dla wydawnictwa uciążliwe Panów prenumeratorów zamieszkałych w Ameryce prosimy również pamiętać o tem, zwłaszcza, że przeprowadzanie z nimi osobnej korespondencji o zaległą prenumeratę, naraża administrację na niepotrzebną stratę czasu i koszta...

Od ręki.

= Z Borysławia.

Kto chce widzieć, jak wygląda piekło na tamtym świecie, niech jedzie na tym świecie do Borysławia. Już samo położenie tej miejscowości, kryjącej w ziemi nieprzebrane pokłady wosku ziemnego, jest tak smutne, sprawiające przykre wrażenie, że zdaje się przybyłemu, iż zabłądził Garbate, wypięte na różne sposoby domostwa, brudne, niesebludne — formalne szatry obdarte z wdzięku naturalnej prostoty, uliczki pokręcone, zwinięte niemal w kłębek, pełne dziur, kałuży, kup gruzów, dołów i wszelkiego rodzaju przeszkód: gdzieniegdzie wzdłuż tych uliczek położone deski na niskich, lub wyższych słupach, stanowią niby chodniki, po których w dzień trzeba iść ostrożnie, aby nie spaść, a w nocy skręcenie karku jest kwestją jednej chwili — wszystko razem wziąwszy, całe to miasteczko, osada, czy coś podobnego, z wierzchu wygląda, jakby wyrzucone zostało na wierzch, podczas trzęsienia ziemi... Jedna ulica tak nazwana, „Pańska“ trochę po ludzku wygląda — na niej kilka ładniejszych drewnianych dworków, należących do zamożnych przedsiębiorców izraelitów. W ogóle, jak wiadomo, pospólstwo izraelickie nieodznacza się czystością, ale w Borysławiu niechlujstwo izraelitów biednych, zamożnych, a nawet bogatych, przechodzi wszelkie granice, a gdy spojrzysz na niewielką, pokręconą, z dołami, rowami i wybojami przestrzeń, mającą stanowić, niby rynek — to ta szara, brudna, kołysząca się żywa masa, robi wrażenie, przepraszam, pluskiew.

Tak wygląda Borysław zewnątrz, ziemia, jednak, na której stoi, kryje w swojem łonie ogromne bogactwa. Galicyjski bank kredytowy we Lwowie, jest głównym przedsiębiorcą w Borysławiu. Gdy wejdziesz na terytorjum banku, zaraz zmienia się postać: wszędzie ład, porządek, ruch fabryczny, czyste i wygodne budynki różnych warsztatów, biura jasne, czyste, wygodne, panowie pracujący w nich uprzejmi, o otwartych, sympatycznych i inteligentnych fizjognomiach — jednem słowem, Europa z zachowaniem całej charakterystyki polskiej, którą nadają kręcący się na wszystkie strony robotnicy, a których na terytorjum banku pracuje trzystu. Praca pod ziemią takiego robotnika, jest nad wyraz ciężka i niebezpieczna — pracuje w kopalni z latarką, a jedna iskra może spowodować eksplozję w „jamie“.. Płaca za tę pracę za mała, bo taki robotnik bierze od 90 ct. do 1 złr. 20 ct. dziennie, t. j. właściwie za dwanaście godzin pracy: sześć pod ziemią, sześć na ziemi — bank, jednak, płaci najlepiej, a w całym stosunku do robotników swoich, niema, ani cienia wyzysku przeciwnie, panuje wzorowa harmonja, jest opieka, pomoc, wyrozumiałość, przykładna ostrożność, ochrona przed niebezpieczeństwem i w ogóle, pewna pieczołowitość w zarządzie tego bankowego przedsiębiorstwa, którem na miejscu kieruje pan dyrektor Januszek i jemu też łącznie z otaczającymi go kolegami, należy przypisać dodatnie rezultaty zarządu tej na wielką skalę eksploatacji wosku ziemnego, czego za czasów towarzystwa francuskiego nie było. O innych mniejszych przedsiębiorcach w Borysławiu, niestety nie można tego powiedzieć, co się powiedziało o bankowem przedsiębiorstwie, a przedewszystkiem, oprócz eksploatacji wosku, panuje w nich eksploatacja robotników w sposób okropny i wołający o pomstę do nieba, dalej lekceważenie życia tego robotnika przez niedbalstwo, lub z powodu obrzydliwego sknerstwa. Wszystkie wypadki uśmiercenia robotników w „jamach“ nie były, właściwie, wypadkami, lecz skutkami niedbalstwa, nieporządków i niezachowania tych ostrożności i szczegółów, które przy dobywaniu wosku z pod ziemi, zachowane być powinny. Ma się rozumieć, że i wśród tych przedsiębiorców są wyjątki, o których pochlebnie wyrazić się należy — ale, niestety, tylko wyjątki... Borysław, jako jedno z największych źródeł krajowego bogactwa, zasługuje na to aby mu się bliżej przypatrzyć pod względem statystycznym, fabrycznym, urządzeń technicznych, ładu i w ogóle całej eksploatacji — jest to, w każdym razie, miejscowość, w której się roi tysiące robotników wyciągających swojemi rękami miljony dla innych, a dla siebie zaledwie znośny byt, często śmierć, częściej kalectwo, najczęściej nędzę, a zawsze w rezultacie życie krótkie na ziemi, bo najmniej $^1/_4$ tego życia pozostaje pod ziemią..

= Z brazylijskiego Sybiru.

Ksiądz Piotr Schloesser, kapelan emigrantów w Bremen, opowiada następujące smutne szczegóły o losie polaków w Brazylji.

„Od maja do końca grudnia 1891 roku, przesunęło się przez samą tylko Bremę, 55 tysięcy polaków z Królestwa; do dziś dnia cyfra doszła do 100,000 osób.

Podróż morska trwa zazwyczaj 20 — 25 dni Transportowy parowiec składa swój żywy ładunek na wysepce Flores, tuż pod stolicą Brazylji. Wysepka była niegdyś główną targowicą niewolników murzynów; dziś do tych sa mych szop, prowadzą „białych“ niewolników. Rząd przez ośm dni daje im utrzymanie; w tym czasie decydują emigranci, gdzie się chcą osiedlić.

Dla poinformowania ich wiszą na słupach szopy, olbrzymie tablice z planami lasów i miejscowości do kolonizacji przeznaczonych. Gdy się pewna ilość emigrantów zdecyduje na jakąś miejscowość, agent daje każdemu dorosłemu mężczyźnie siekierę i rydel do ręki — oto całe uposażenie rządowe; wprowadza ich kosztem rządu do lasów palmowych, wytyka miejsce przeznaczone na przyszłą kolonję, jako ich własność — i odchodzi.

Rozczarowanie straszne i rozpacz ogarnia nowych przybyszów. Po ośmiu dniach zjawia się znów agent rządowy z pieniędzmi i wiktuałami, t. j z workiem bobu, słoniną, lub tłuszczem bydlęcym i chlebem, wypiekanym ze słodkich, podłużnych kartofli. Agent wypłaca im za ośm dni dzienną płacę po 2 milreisy (po 1. dolarze) na głowę dorosłych, po 1. milreisie na głowę niedorostków i dzieci — i sprzedaje żywność, którą ze sobą przyniósł, ale tak po wysokich cenach, że odbiera za nią prawie wszystkie pieniądze, jakie dopiero co wypłacił.

Potem biedacy są zostawieni sobie samym.

Mieszkanie ich stanowi dach płaski, oparty na czterech palach, nakryty liśćmi palmowymi, którymi też wysłana podłoga tej szopy, chroniąca jedynie od upału słonecznego. W piasku kryją się miljony drobniutkich „wszy piaskowych;“ te nawet przez obuwie o wysokich cholewach, wciskają się do nóg, a raczej do stóp i przegryzłszy skórę, składają pod nią swe mikroskopijne jajka. Wnet stopa, w palcach zwłaszcza, czarnieje, puchnie i ropi się; wstrętnym symptomom tym towarzyszy naprzód swędzenie, a potem ból wielki i gorączka trawiąca.

Lekarz zjawia się raz na ośm dni z podręczną apteką — tym czasem grasują gorączki i śmierć porywa swe ofiary dziesiątkami. Oto materjalne położenie „polskiej nędzy“ w Brazylji.

Gorsze nierównie są religijno-moralne stosunki. Lud przyzwyczajony do kościoła, kapłana i nabożeństwa, w puszczach palmowych zostaje bez wszelkich pociech religijnych: dzieci nie ochrzczone, małżeństwa nieślubne, pogrzeby bez kapłana. Obok tego trapi tych biedaków niewypowiedziana tęsknota za ojczyzną, którą się tak lekkomyślnie opuściło.

Gleba tych puszcz jest nieurodzajną; po wytrwałej pracy kolonizacyjnej, dopiero po czterech latach daje ona się użyźnić. Z czego tu żyć, utrzymywać siebie i rodzinę przez te długie cztery lata? Rząd o nic się nie troszczy, bo się do niczego nie zobowiązał i z kolonistami żadnej nie zawarł umowy.“

Istotnie, fatalne stosunki. Gorsze chyba, niż Sybir! „Kur. Now. Brook.“

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz Nr 22).

— Płaci za cały kwartał — rzekł Lucjan z powagą, wpatrując się w przekaz. — Jest to bardzo pięknie z jego strony, wolałbym jednak, aby nie odjeżdżał.

— Odjechał — smutnie powtórzyła Flavia. — Pozostało tylko wspomnienie. I nawet się nie pożegnał!

Semproniusz z promieniejącym uśmiechem dotknął ręką złotego suwerena.

— Dom stał się pustym bez naszego gościa — odezwał się, wreszcie, sam Lucjusz. — Pan Waller odjechał. Zdaje mi się, że sami nie pojmujemy jeszcze dobrze naszej straty. Był u nas gościem chwilowym, nie myśleliśmy, jednak, rozstać się z nim tak prędko i niespodziewanie, właśnie teraz, kiedyśmy się nauczyli szanować go i cenić, jak na to zasługuje.

— Dobrze, że przynajmniej był w moim kościele — zauważyła Kornelia.

— Nauczył nas śmiać się i weselić — ciągnął dalej Lucjusz, — nowe życie zaszczepił w naszym starym domu. Ileż podróży odbył z nami razem, zwiedzając nieznane nam morza i dalekie kraje! Nikogo w życiu nie słuchałem z takiem zajęciem.

— Przed tygodniem śniły mi się wrony — odezwała się Kornelia, — to znaczy smutek.

— Kiedyż on mógł otrzymać ten list? — rzekła Flavia. Nie dziś rano, gdyż byłby widział Semproniusz; nie wczoraj, bo wszyscy wiedzielibyśmy o tem. Nikt się o niego nie pytał, nikt nie był. Wygląda to, jak gdyby coś go ztąd wypędziło, lecz któżby? Feliks? Coś chyba zaszło, coś się stało, o czem nic wiemy.

W tej chwili jasna twarzyczka Altei ukazała się we drzwiach uchylonych.

— Altea! zawołała Flavia. — Czy wiesz, pan Waller odjechał!

— Odjechał? — z najwyższem zdziwieniem powtórzyło dziewczę. — Dlaczego?

Kasia uważnie patrzyła na nią z boku. Widocznem było, że Altea nie domyślała się prawdy.

— Nie wiemy — odparła Flavia, — nikt nie wie. Odjechał.

— I nie pożegnał się nawet? Ojciec spodziewa się go dziś wieczorem. Ależ chyba jeszcze powróci!

— Pożegnał nas listownie.

— I zapłacił za cały kwartał, wolelibyśmy jednak, żeby nie odjeżdżał — mówił Lucjusz.

— Coś go ztąd wypędziło — szepnęła Kasia półgłosem, patrząc na przyjaciółkę.

— Ojciec chciał mu przeczytać dziś nowy poemat... Któż go zastąpi? Ale dlaczegoż odjechał tak nagle?

— Nic nie wiemy — powtórzyła Flavia — nie odebrał żadnego listu, nikt u niego nie był.

— Musiał coś wyczytać w gazetach! — zawołała Altea. — Zapewne coś o swoim ojcu, który jest pierwszym ministrem w Nowej Południowej Walji. Oliver mi to powiedział.

— Czy podobna! zawołał Lucjusz. — Pan Waller, syn Dawida Waller, ministra w Nowej Południowej Walji pod naszym dachem! Ależ to zaszczytne! Zawsze mówiłem, że jest coś arystokratycznego w obejściu tego młodzieńca.

— Nie zdaje mi się, ażeby pan Waller był arystokratą — przeczyła Altea.

— Dzieci — rzekł Lucjusz uroczyście, — niechaj to zdarzenie zostanie w naszej pamięci. Od czasów Szekspira wielcy ludzie nie odwiedzali Bank-Side; dzisiaj, po latach tylu, nasz skromny domek udzielił schronienia synowi ministra Nowej Południowej Walji!

Nagle stała się rzecz niesłychana: ciotka Kornelia z gwałtownym okrzykiem zerwała się z miejsca.

— Siostro! — rzekł Lucjusz zgorszony.

— Wiem, wiem. — powtarzała kobieta, wpatrując się w jakiś przedmiot niewidzialny. — Ten głos, te oczy, — poznałam je odrazu! Byliśmy ślepi, bracie, zaślepieni. To oczy, to głos Lucji!

— Lucji? — powtórzono chórem

— Czy się nie mylisz, siostro? Lucja wyszła zamąż przed trzydziestu laty, lecz — wiemy wszyscy — jej mąż znajdował się już wkrótce potem w bardzo trudnych okolicznościach, gdy tymczasem pan Waller, syn pierwszego ministra... Trudno przypuszczać. Dla Lucji byliśmy zawsze dobrzy, lecz przypomnij sobie, Kornelio, że choć to nasza kuzynka, jednakże pod względem materjalnym.. hm... wiesz zresztą..

— Byliśmy dobrzy dla Lucji, dopóki nie odpłaciła nam za to czarną niewdzięcznością — sucho zauważyła Kornelia. — Pan Norbery...

Brat położył jej nagle rękę na ramieniu.

— Byliśmy dobrzy dla niej, dopóki zasługiwała na to — rzekł z powagą. — W niedzielę z rana przychodziła do nas, bez względu na podrzędne jej stanowisko, uważaliśmy ją zawsze za swoją kuzynkę. Później...

— Jej głos i jej oczy — powtórzyła z mocą Kornelia. — Nic nie wiem o pierwszym ministrze, ale poznałam głos i oczy Lucji.

II.

Ważne odkrycie.

Józef Mayes znajdował się w swoim pokoju, obok kantoru, w którym przyjmował gości. Odpoczywał po pracy całodziennej. Twarz miał uśmiechniętą, widocznie dzień dzisiejszy upłynął pomyślnie. Tak sobie, przynajmniej, pochlebiał: pożyczył znaczną sumę na wysoki procent handlarzowi zboża, który dla podtrzymanie kredytu, będzie musiał się zgadzać w następstwie na wszelkie nowe układy i kombinacje. Prócz tego, kilka innych spraw, mniejszych na pozór, powiodło mu się po myśli; zasłużył dziś sobie na szklaneczkę grogu, który też popijał powoli, paląc krótką, niemiecką fajkę.

Był szczęśliwym i zadowolonym; sumienie nic mu nie wyrzucało: był kupcem Kupić tanio, sprzedać drogo, to jego zadanie. Ciągnąć ze wszystkiego, jak największe zyski — cel zycia. Tą drogą dążył śmiało, bez skrupułów i czuł się zadowolonym zupełnie.

W pokoju na górze, kawaler czytał papiery, pozostałe po nieboszczyku notarjuszu Beckler. Przeczytane odrzucał na stronę, ważniejsze odkładał na bok, a nazajutrz zdawał sprawę ze swych poszukiwań, jedząc z pryncypałem śniadanie.

Siedział pod płonącym gazem i bez pośpiechu brał jeden papier po drugim do ręki, rozwijał, czytał i odkładał. Niekiedy zamyślił się na chwilę, może o przeszłości, bo uśmiech szczególny okalał wtedy jego usta.

Nakoniec sięgnął ręką po zwitek duży, związany spłowiałą tasiemką. Szczególny, nawpół ironiczny uśmiech ukazał się znowu na jego dobrodusznej twarzy. Wziął papiery do ręki i długo im się przypatrywał: były one stare widocznie, pismo zblakło i zżółkło przez czas; tasiemka, którą były związane, straciła właściwą barwę.

Kawaler zauważył to wszystko i uśmiechał się ciągle.

Rozwiązał, wreszcie, paczkę, składającą się z kilku oddzielnych dokumentów; jeden z nich nosił tytuł poważny:

»Testament Samuela Norbery «

Kawaler odczytał głośno te wyrazy

— Nieźle — szepnął. — zdaje mi się, że znam spadkobiercę. Szczęśliwy chłopak. Życie ma dla niego coraz to nową niespodziankę.

Odwrócił jeden z rogów trzymanego w ręku papieru i spojrzał na krótki napis, skreślony w obcym języku bardzo drobnem pismem.

— Mało kto chyba umie tu po węgiersku — rzekł znowu, — pozostanę zupełnie swobodnym.

Rozłożył papier i odczytał go teraz uważnie. Wyraz jego twarzy zmieniał się przytem stopniowo, zdziwienie odmalowało się na niej, zamiast poprzedniego uśmiechu.

— Co to ma znaczyć? — rzekł wreszcie. Czyżbym się omylił? Ale nie! Zauważyłem i naznaczyłem go zaraz. Coś w tem jednakże być musi.

Obejrzał inne papiery, znajdujące się w tym samym pakiecie; był w nim list do notarjusza, zawierający »Wskazówki do ostatniej woli« i kilka innych, niemniej ważnych dokumentów.

Przejrzawszy je wszystkie kolejno, złożył razem, zgasił światło i, zamknąwszy pokój, zszedł na dół do pryncypała.

Józef Mayes drzemał przy szklance grogu. Wejście pomocnika nie sprawiło mu przyjemności.

— Wcześnie dzisiaj zakończyłeś wieczorne zajęcie kawalerze — rzekł leniwie podnosząc powieki. — Znalazłeś co znowu? To dobrze. Zostawmy do jutra.

— Myślę, że chętnie przeczytasz pan dziś ten dokument — zauważył kawaler z uśmiechem, — ale można zostawić do jutra.

Józef Mayes wyciągnął rękę.

— I cóż to jest takiego? — zapytał ziewając. — Właśnie tu obliczałem sobie, że powinienbyś coś znaleść wreszcie, kawalerze, bo mi się nawet nie zwrócą koszta twego utrzymania.

— Masz pan w ręku testament Samuela Norbery — poważnie odparł kawaler.

— Co! — zawołał Mayes, opuszczając fajkę na ziemię i wstając gwałtownie z krzesła. — Co powiedziałeś kawalerze?

— Dokument, który znalazłem między papierami, jest zatytułowany: »Testament Samuela Norbery.«

— Oh! westchnął głęboko Mayes z błyszczącym wzrokiem i czerwoną twarzą. Nakoniec?

— Czytałem go — mówił dalej kawaler, podpisany przez pana.

— Tak, tak i przez dependenta Backlera?

— I przez dependenta Backlera.

— Daj mi go, kawalerze. Wiedziałem, że znaleść się musi. I gdzieżby się mógł zapodzieć? Zabrałem przecież wszystkie papiery po Backlerze, kupiłem je. Dziwna rzecz, że mi wcześniej nie w padła w oko ta paczka. Gdzież była?

— Na podłodze tuż obok stolika.

— Tak, tak, przypominam sobie. Podpisywaliśmy go w biurze u Backlera. Ciekawa rzecz, komu też stary zostawił swoje miliony? Szczęśliwy człowiek! Zdaje mi się, że to było wczoraj. I pieczęcie. Jakim sposobem, u licha, mógł zginąć taki duży pakiet? Gdzieś go znalazł kawalerze?

— Na podłodze między papierami — powtórzył zapytany.

— Tak, tak, — było to u niego w biurze, — u notarjusza, przed trzydziestu laty, pamiętam dobrze ten dzień, — w lecie....

— W zimie poprawił kawaler.

— Zkądże, u djabła, pan o tem wiedzieć możesz? Nie byłeś tam przecie. Dzień był gorący, powiadam ci, kawalerze. Wróciłem właśnie z licytacji. Sklep poszedł tanio. aleśmy odebrali swoje. Pan Norbery był zadowolony, choć głupia kobieta stała przed oknami, jęcząc i złorzecząc, jakby kto miał obowiązek rozdawać pieniądze po ulicy. Pan Norbery chciał ją uspokoić, mówiąc. że to zdarzenie posłuży im za naukę w przyszłości, lecz widząc, że trudno dogadać się z nią dzisiaj, skinął na mnie i poszliśmy razem do Backlera. — »Podpiszesz mój testament,« rzekł do mnie. — Pamiętam, jak dzisiaj, choć temu już lat trzydzieści. Była jeszcze u niego gospodynią kuzynka jego nieboszczki żony, która wyszła potem zamąż za właściciela stolarskiego warsztatu. Pożyczyliśmy i jemu trochę grosza, ale tak tylko, żeby się przekonał, że z nami niełatwa sprawa. Boże! i to ten sam testament! Czy wiesz, kawalerze, że nie mam odwagi go przeczytać? A przecież tu nic o mnie niema, nieprawdaż? Podpisałem tylko, tak, jak dependent; on pierwszy, a ja pod nim.

— Nie — rzekł kawaler, — pan podpisałeś pierwszy.

— Oszalałeś chyba, kawalerza; mówię ci, że podpisałem ostatni..

— Zobacz pan.

Józef Mayes z wahaniem otworzył papier; kawaler miał słuszność. Zdziwiony pokręcił głową.

— Co to znaczy pamięć! — rzekł wreszcie. — Byłbym przysiągł, że podpisałem na końcu. Pamiętam dobrze. Młodym byłem jeszcze chłopakiem. Ale już znałem prawo i myślałem sobie: kiedy mi każą podpisać, to nic tam o mnie nie ma, a przecież od dziecka wiernie służyłem staremu. Tak, tak, to jego podpis, poznałbym go w piekle. A to mój. Nie przypuszczałem, że tak dobrze już pisałem wtedy. No, no, — lepiej może, niż dzisiaj.

— I mówisz pan, że to było w lecie?

— Gorący dzień!

— Zobacz pan datę, panie Mayes.

— Dziewiąty grudzień! Cóż znowu? Czy ja zgłupiałem? Byłbym się dał powiesić, że to było w lecie. Pamiętam tę licytację tłok, upał. Szukałem cienia, wracając do domu. Co to jest, kawalerze Czy można tak zapomnieć w przeciągu lat trzydziestu.

— Dziewięciu — poprawił kawaler.

— Trzydziestu! — zawołał z pasją, pięścią w stół uderzając.

— Przeczytaj pan datę.

— Dziewiątego grudnia 1879 r.

Patrzył na papier, to na kawalera. Nic już teraz nie mówił. Był pozbawiony sądu i przytomności umysłu. Czyż rzeczywiście pamięć go zawiodła tak dalece, że brał

Zbyteczne...



— Jeszcze się pomodlimy do Św. Florjana.
— Ja nie mam potrzeby — bo jestem już ubezpieczony... od ognia...

zimę za lato, lat dziewięć za trzydzieści, i nie wiedział, gdzie umieścił swój podpis?

Potrząsł głową i podniósł znowu niepewny wzrok na kawalera.

— Zostawiam panu ten papier — rzekł węgier, zabierając się do odejścia.

— Zaczekaj! Powiedz mi jeszcze, proszę kawalerze, czy ja jestem przytomny? I komuż zapisał swoje pieniądze?

— Altei Indaginie, w dniu, w którym zmieni nazwisko. Do czasu jej małżeństwa cały majątek zostaje pod opieką wyznaczonych osób..

— Któż to taki?

— Notarjusz Backler i Jan Józef Mayes. Jest tam wiele jeszcze innych rzeczy w testamencie.

— Idź już, kawalerze — słabym głosem przemówił Mayes. — Potrzebuję sam to przeczytać.

Odczytał papier trzy razy z wielką uwagą i trudem, potem odłożył go na bok i wziął w rękę »wskazówki do testamentu,» własnoręczny list pana Norbery.

Nigdy jeszcze w życiu nie był zdziwionym i odurzonym zarazem. Doskonale pamiętał zdarzenia z przed laty trzydziestu, gorący dzień letni i wszystkie szczegóły podpisania testamentu swego pryncypała; lecz w żaden sposób przypomnieć sobie nie mógł, aby ten fakt powtórzył się raz w zimie, przed laty dziewięciu.

— Mógłbym przysiądz — powtarzał, wpatrujac się w datę.

Usiłował sobie przypomnieć, lecz nie mógł. Dziewięć lat, to nie trzydzieści! On sam wyznaczony opiekunem tego ogromnego majątku! Dziwna rzecz, że pamięta, co było dawniej, a tego pomimo chęci przypomnieć sobie nie może.

Otworzył szafkę w rogu stojącą i wypił kieliszek wódki; spirytus oddziaływa wybornie na pamięć, budzi uśpione zdolności. Wypił drugi i trzeci. Czuł, że mu się rozjaśnia w głowie. Szedł z Norberym do notarjusza w chłodny poranek zimowy, przed dziewięciu laty, — lecz kiedy brał pióro do ręki, przekonywał się, że to złudzenie, dzień był gorący, a on młodym chłopcem, który, właśnie, powrócił z licytacji i zaledwie umie trzymać pióro.

Wziął ze sobą testament do łóżka, ale zasnąć nie mógł, a potem sny miał przykre i zbudził się pełen obawy i nieokreślonego uczucia, które tłoczyło go dziwnym ciężarem Zdawało mu się teraz, że jeszcze wcale nie czytał tego dokumentu, który tak wstrząsnął jego spokojnem istnieniem.

Samuel Norbery oddawał więc cały swój majątek pod opiekę notarjusza Backlera i pomocnika swego Józefa Mayes, ażeby po spłaceniu wszelkich należytości, oraz kosztów pogrzebu i t. p. zawiadywali nim aż do chwili wyjścia zamąż siostrzenicy jego Altei Indagine, córki Klemensa Indagine, zamieszkałego na Bank-Side, przy ulicy Nowej Tamizy Nr. 12. Gdyby, jednakże, siostrzenica jego Altea Indagine umarła, lub nie wyszła zamąż do lat 21, w takim razie tymczasowi opiekunowi obowiązani są oddać powierzony sobie majątek wraz ze szczegółowym rachunkiem Oliverowi Luttrel, przybranemu synowi doktora Roberta Luttrel, zamieszkałego przy ulicy Nowej Tamizy Nr. 12.

Cały więc majątek od lat 6. byłby pod jego wyłączną opieką, w jego ręku, — gdyż Backler nie żył od lat sześciu! I on nic o tem nie wiedział! Lata upływały, a on nie dotknął nawet sobie powierzonego grosza!

Wstał z pośpiechem, ubrał się i zeszedł na dół, zanim jego pomocnik zdążył uporządkować w izdebce przy biurze i przygotować śniadanie.

Powitał go dziś z uśmiechem, co było nie zwykłem zjawiskiem. gdyż Józef Mayes i uśmiechy swoje cenił, jak pieniądze. Dziś, jednak, był rozpromieniony, sam układał papiery i pomagał sprzątać ze stolika, na którym jeść mieli śniadanie.

— Wyborne jaja, kawalerze — chwalił, znakomitym jesteś kucharzem; włóż no jeszcze parę, nie potrzebujemy sobie żałować pokarmu. Przeczytałem testament.

— Przeczytałeś pan? — powtórzył kawaler z powagą.

— Tak. Ciekawym bardzo, co skarb na to powie. Zwrócić taką sumkę! Muszę się trochę dowiedzieć i poradzić o to u adwokata. Tymczasem milczenie, kawalerze.

— Milczenie — powtórzył węgier, patrząc nań uważnie.

— Biedna dziewczyna będzie uszczęśliwiona.

— Więc przypomniałeś pan sobie, żeś ten testament podpisał?

— Pamięć zawodzi nas często — odparł Mayes z dziwnym grymasem, — ale sen bywa w takim razie bardzo skuteczny; człowiek zmęczony nie ma jasnej myśli — gdy wypocznie, wszystko lepiej widzi.

— Tak? — zapytał kawaler ze szczególnym jakimś akcentem.

— Kawalerze! — zawołał Mayes z najserdeczniejszym uśmiechem — jesteśmy przyjaciółmi, nie prawdaż? Znamy się dobrze, nie zaprzeczysz temu? Byłem dla ciebie zawsze łagodnym, dobrym i wyrozumiałym; czy masz mi co do zarzucenia? Gdybyś był młodszy i sprytniejszy do interesów, nie wahałbym sie zrobić cię wspólnikiem, jesteś sprawiedliwy, kawalerze. Nie zraziło mnie to, że przyszedłeś do mnie w łachmanach, zaufałem ci od dnia pierwszego, dałem ci własne buty i przyzwoite ubranie.

Kawaler w milczeniu spojrzał na podarte suknie i połatane kolana.

— Zapewne, zapewne, nie jest ono już nowe — podchwycił dobroczynny pryncypał, lecz teraz lato, przed nadejściem zimy sprawię ci ciepłe palto, kawalerze, możesz liczyć na moje słowo; będzie to wynagrodzenie ze wczorajsze odkrycie.

— Testament podpisany przez pana?

— Tak jest, zresztą, nie możesz narzekać kawalerze, życie masz dobre i dostatnie, sam je przyrządzasz, według swego gustu, mieszkanie widne, obszerne, ogród pod swoim dozorem, niejeden na twoim miejscu nazwałby się szczęśliwym, zwłaszcza będąc wśród obcych, zdaleka od kraju. Przytem praca nie ciężka. Nie wymawiam ci, kawalerze, ale nie jesteś u mnie przeciążony pracą.

— Jestem tylko kucharzem, dozorcą, ogrodnikiem, pisarzem, świadkiem i pomocnikiem, w miarę potrzeby.

— Nie możesz, jednak, narzekać na krzywdę.

— Czegóż więc pan żądasz odemnie?

— Przedewszysskiem milczenia. Znasz tę dziewczynę?

— Tak jest.

— Nie wspominaj jej o tem, ani słowa.

— Tymczasem to panu już obiecałem, a co będzie dalej zobaczymy.

— Posłuchaj jeszcze, kawalerze. Pamięć jest rzeczą zawodną, bardzo niepewną i słabą. Przeszłej nocy, nie byłem zupełnie przytomny, sam przyznaj, że to zabawne wziąć lat 9 za 30, a zimę za lato! Nic bronię ci się śmiać z tego, kawalerze, ale niech to zostanie przy tobie. Niemiło jest w obec ludzi wystawiać się na pośmiewisko. Przytem, prawdę mówiąc, byłem wczoraj trochę pijany.

— Byłeś pan trzeźwy zupełnie.

— Musiałem być trochę pijany. Piłem przed obiadem wódkę, a potem szklaneczkę grogu.

— Byłeś pan trzeźwy zupełnie, — powtórzył uparty kawaler.

— Niechże i tak będzie; pamiętaj więc, trzymać język za zębami.

— Więc przypominasz pan sobie dokładnie, że podpisałeś testament przed dziewięciu laty w grudniu?

— Zapewne — śmiało zaczął Józef Mayes, ale spojrzawszy na twarz pomocnika, umilkł i zajął się swojem śniadaniem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z wycieczki.

Krynica — Szczawnica — Zakopane.

Krótkie moje sprawozdanie z wycieczki do powyższych miejsc kąpielowych, rozpoczynam tą uwagą, że jeśli kto nie ma innych interesów na względzie, jak np. naukowych, literackich, lub artystycznych, ten źle robi, gdy zamiast do krajowych, że się tak wyrażę nowomodną nomenklaturą lekarską, uzdrowisk, jedzie gdzieś za granicę, gdzie nic lepszego nie znajduje, a najczęściej, gorsze. Może być, że co do pewnego rodzaju powierzchownego komfortu i wygód mieszkalnych, kąpielowe miejscowości zagranicą lepiej są urządzone od krajowych, ale nie ma tego, co się znajduje u nas: cudownie pokrzepiające górskie powietrze, prześliczne i tchnące oryginalną swobodą i dzikością krajobrazy, lud góralski z odrębnym zupełnie temperamentem, charakterystycznemi cechami obyczajowemi, rozwinięty fizycznie, a uposażony od natury bystrością umysłu, pewną swobodą jakiejś nieuchwytnej niezależności i godności, która w kaszę sobie dmuchać nie da, ale jest pociągająca, sympatyczna, szczera i nigdy brutalna, a zawsze przyzwoita i poważna. Lud góralski

z okolic Szczawnicy i Zakopanego, zachował wszystkie cechy pierwotne polskiego kmiecia, nietylko pod względem obyczajowym, lecz także, co do odzieży, wyrażeń, określeń, fantazji, wierzeń, przesądów i przyzwyczajeń. Otoczony przepiękną naturą, ponieważ codzień na to patrzy, zdaje się być na naturę obojętny, ale obcemu udzieli lepszych objaśnień i wskazówek, aniżeli niejedna książka, czy tam przewodnik. Wié on wszystko, co piękne i, co warte widzenia, i w zamian za dobre słowo i mały podarunek, z największą chęcią zaprowadzi cię wszędzie. Prawda, że np. w Zakopanem górale popsuli się już i gdzie, mogą drą łyka — i to prawda, że warszawiacy przejeżdzając z kieszeniami pełnemi rubli, płacą, co kto chce, a czasem i, co nie chce, ale, mój Boże, kto z biedniejszych nie bierze pieniędzy, jeśli dają i kto nie korzysta, jeśli się sposobność nadarzy — zresztą, są to wydatki drobne, na które każdy, kto się tam udaje, musi być przygotowany, bo, właściwie, po nic innego nie jedzie, tylko po zdrowie i przyjemność, a szczególnie po tę ostatnią, bo zdrowie za drogie pieniądze kupić trudno, jeśli go nie ma w organizmie tyle przynajmniej, żeby to, co jest, rozdmuchać, wzmocnić — jednem słowem, z mniejszego zrobić większe... Ostatecznie, jeśli tam pociągnie trochę zanadto, jaki góral za furmankę, za przewodnictwo, za jakieś wiktuały wreszcie, lub izbę — to dla kieszeni, oczywiście, przyjemnem nie jest, ale dostaje to się w ręce człowieka ubogiego, ciężko pracującego, i naszego z krwi i kości, a nie idzie do kieszeni niemieckich kulturtregerów, którzy schowawszy pieniądze, drwią potem z nas i śmieją się. Co do kąpielowego „obdzierania,“ to, w ogóle, zarzut ten niesłusznie dotyka np. górali, bo to, co tamtejszy włościanin dostarcza dla kuracjusza, zajmuje bardzo podrzędne miejsce w wydatkach, ale drą ci, którzy, jedynie, po to tylko na czas pewien osiedlają się w miejscach kąpielowych, czy klimatycznych, aby drzeć z zasady i w krótkim stosunkowo czasie, zbogacić się kosztem potrzeb kuracjuszów. Jest także wielka różnica, pomiędzy tymi z urzędu „derusami“ a ciągnącym centy, lub guldeny góralem. Pierwszy, gdy nachwyta pieniędzy, nie dziękuje za to, ani Bogu, ani ludziom, drugi za to, żeś dał zarobić, zachowuje uczucie prawdziwej wdzięczności i nie zapomina nigdy, żeś mu dobrze zrobił i, żeś dopomógł do pomyślniejszych warunków dla jego rodziny. Zapytaj się pierwszego lepszego górala zakopańskiego, jacy sa najlepsi ludzie na świecie, a z pewnością ci odpowie: „te z Warsawy!“ Dla zakopańskiego górala, nie ma kordonów granicznych i Warszawa jest zawsze dla niego polską stolicą; po niej rad mówi i słucha o Krakowie, o Lwowie zaś, bardzo często się pyta: „a gdzies to jest?“ — więcej już wiedzą o „Wielkopolsce, albo o Śląsku, gdzie miemiec dusi wej polaków“... Śliczny bo to lud, ten lud zakopański i w okolicach Szczawnicy: rosły, piersisty, o twarzach wydatnych, z których regularne rysy témwięcej rzucają się w oczy, że prawie każdy chłop ma gębę wygoloną i dopiero w samem Zakopanem, albo już w Nowym Targu, o trzy mile od Zakopanego, spotykasz u niektórych wąsy, lecz innego zarostu na twarzy nigdzie, oprócz z rzadka u starych chłopów króciutkich koło samego ucha faworytków, które twarzy bez wąsów, nadają pewien rodzaj powagi surowej, ale dziwnie sympatycznej i dobrotliwej. Widziałem takich górali, z owymi króciutkimi faworytkami i z twarzą wygoloną, którzy przypominali mi te szlachetne fizjognomje dawniejszych naszych radców, sędziów, lub innych urzędników, co to wyglądali na pierwszy rzut oka tak surowo, a serce mieli miękkie jak wosk, i, gdy byli młodzi, bili się, jak lwy pod Samosierrą, Saragossą, Grochowem, Stoczkiem, Ostrołęką i wszędzie tam, gdzie się krew polska lała strumieniami, a krwawe strumienie, powiększały się zdrojami łez tych, którzy dalej pobrzękiwać musieli niewolniczym łańcuchem...

Góralki pod względem urody ustępują mężczyznom. — W innych stronach Polski kobiety są ładniejsze, a na Kujawach np. prześliczne. Góralka zakopańska, lub z okolic Szczawnicy, w ogóle, odznacza się fizjonomją za mało miękką, za surową — z niejednej twarzy góralki, wygląda zaledwie pół kobiety... Za to czystość w ubiorze i ochędóstwo jest u góralek nieskalane, a zęby każda z nich ma tak białe, jak marmur karraryjski. Pytałem jednej czem myje zęby.

— Nicem — abo to się wej zęby myją?

— A zkądże takie białe?...

— Zkąd? a zkąd się bieze biały koń, a bo on się myje...

Rezolutniejsze są też kobiety tamtejsze od chłopów, i bynajmniej, nie odznaczają się nieśmiałością, lecz są w rozmowie cięte i, ani bogactwo, ani przepych nie zaimponuje im. Co do obyczajowej moralności, są, w ogóle, cnotliwe, wierne, ale o kochanków i mężów ogromnie zazdrosne. Komplementów lubią słuchać i tchnące prostotą, a śliczne dają na nie odpowiedzi... Odezwałem się do jednej, gościńcem idącej dziewczyny:

— A to piękna dziewczyna!...

— Piękniejse pańskie słowo! odrzekła uśmiechając się życzliwie i spoglądając na mnie wesoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dlaczego?...



— Wiecie panie, dlaczego ten pan nie chciał mi pożyczyć lornetki?..
— Dlaczego?...
— Bo on nie ma lornetki, a w futerale nosi jaja na twardo i kiełbasę.

Teatr.

Nerwowi, komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou, przedstawioną została na naszej scenie w nowej obsadzie. O samej sztuce nie mamy co pisać, gdyż znaną ona jest dobrze lwowskiej publiczności. Co do obsady, to panie: Kwiecińska, Praun, Cichocka i Linkowska były wyborne, a dopomagali im dzielnie pp. Zboiński, Chmieliński i Feldman, jako zdenerwowani synowie naszego wieku; mniejsze role odegrali pp. Trapszo, Walewski, Hierowski, Dębicki i Stróżewski i grą swoją doskonałą, przyczynili się do udatnej całości.

Buty pana kapitana, krotochwila w 1 akcie Pawła Parlait, ma tak mało sensu i treści, że trudno o niej cośkolwiek napisać. Przy zapuszczeniu kortyny, nie wie się, o co autorowi właściwie chodziło. Gra naszych artystów, jak zwykle wyborna, tempo żywe, ratowały samą sztukę, która, jeśli się nie ukaże więcej na deskach naszej sceny, nie zrobi tem żadnej krzywdy nikomu.

Stara *Pericola* wyblanszowana i wyróżowana, a więc, niby odmłodzona, pokazała swoją operetkową buzię w letnim teatrze, mówiąc przez „zęby: lepsza ja, choć stara, jak te wszystkie młode sikory, co przyfrunęły w ostatnich czasach i zamiast was bawić — nudzą“. Podobno słusznie powiedziała stara *Pericola*. Odegrano też ją u nas dobrze i z humorem, a przyjęto przez „szanowną publiczność“ bardzo życzliwie. I chyba więcej o starej operetce pisać nie potrzeba.

Uwieńczony, czyli nagroda za cnotę, jest, właściwie, karą dla słuchaczy, którą p. Vallabrêgue zgotował swoją farsą, suchą, bez żadnego sosu francuskiego, co to nawet trawę tak przyprawi, że ją zjeść można. *Uwieńczony* ze swojem *czyli* — jest nudny, jak flaki z olejem, a sam pomysł ze strażnikiem leśnym, spisującym protokoły z całujących się pod drzewem kochanków — tak naiwnie wymarzony — że nad tem wszystkiem, co się gada i plecie przez trzy akta, należy dać, jedynie krzyżyk na wieczny spoczynek..

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Przeciwko czerwonce poleca rolnik pewien niemiecki dla wyrosłych świń codzień przez 4 dni po pół łyżeczki od kawy witryoleju żelaza (Eisenvitriol), dla prosiąt nie mających 3 miesięcy na koniec noża, z tego lekarstwa, a mieszać je należy w żer. Ów rolnik głosi, że od 20 lat tego lekarstwa używa, a nie miał jeszcze, ani jednego wypadku czerwonki u swej trzody. Nawet często z czerwonką objawiająca się febra pokrzywka, zwłaszcza u macior mających prosięta, przy użyciu tego lekarstwa bardzo łagodny miewa przebieg.

Praktyczny sposób gotowania jaj zamiast zegarka przy którym dotychczas gotowano jaja i stosownie do życzenia wyjmowano wcześniej, lub

później z wody, gdy miały być na miękko, lub na twardo. — Tak gotowano od czasów najdawniejszych — w czasach gdy, jeszcze zegarków nie znano, służyły do oznaczenia czasu t. zw. klepsydry i te służyły do oznaczenia czasu przy gotowaniu jaj, teraz gotować można jaja o wiele pewniej przy pomocy termometra i w sposób następujący: jaja kładzie się w wodę mającą 50 stopni ciepła (podług skali Réamura); gdy termometr wskaże 70 stopni, białko w jaju zaczyna się ścinać, żółtko jeszcze płynne — przy 73 stopniach białko jest stwardniałem, żółtko zaczyna tężeć — przy 75 stopniach jajo jest takiem, jakie najwięcej jest ulubionem na miękko — przy 76 stopniach jajo jest zupełnie na twardo ugotowanem.

Przemiana kolorów róży. Rozkwitła róża trzymana dłużej nad dymem palącej się siarki, z różowej w białą się zamieni, w zimnej wodzie zanurzona, napowrót swój pierwotny kolor odzyska. Róża umaczana w wodzie nasyconej sodą, nabierze pięknego szmaragdowego koloru — Do czterech części wody dodawszy jedną część kwasu siarczanego i w tym płynie zmaczawszy różę, tejże nadamy kolor karmazynowy. W ten sposób możnaby uzupełniać brak kolorów róż przy składaniu bukietów.

Pszczoły zwiastunami pogody. Niemieckie pisma, poświęcone przyrodzie, zwracają uwagę na okoliczność, iż pszczoły doskonale służyć mogą za barometr, szczególniej, gdy chodzi o bliską burzę. Zauważono, że godzinami już naprzód, gdy błękitu nieba nie zasłania nawet jeszcze chmurka najmniejsza, pszczoły okazują się nadzwyczaj rozjątrzone i niespokojne, gdy przeciwnie, pomimo ołowianych chmur, pozostają zupełnie spokojne przy swem zajęciu, jeżeli burza nie ma się okazać miejscową. Długoletnie spostrzeżenia dowiodły, iż, ani barometr, ani hygrometr nie przedstawiają takiej pewności co do zwiastowania burzy, jak zachowanie się pszczół.

Lecznicze własności owoców znane są powszechnie, zbyt mało, jednakże, zwracamy na nie uwagi; według zdania jednego z lekarzy niemieckich, który przytacza długi szereg dolegliwości łatwo, a nawet przyjemnie przy pomocy owoców uleczyć się dozwalających. Winogrona cieszą się od dawna uznaniem chorych, one też, rzeczywiście, przodują w szeregu owoców leczniczych. Brzoskwinie drugie zajmuję w tym szeregu miejsce, winny być tylko nieprzejrzałe, a używanie ich naczczo jest bardzo zdrowem. Pomarańcze przez dłuższy czas rano na czczo spożywane mają być wybornym środkiem przeciw złemu trawieniu i leczą je prawie zupełnie. Gotowane jabłka, a szczególniej woda od kompotu dla młodszych dzieci skutecznem jest lekarstwem i może często zastąpić proszki i leki Podobnież pomidory, a raczej sok z nich w chorobach wątroby i kiszek duże oddaje usługi. Sok arbuzów (kawonów) w gorączkach i chorobach nerek wielkie ulgi sprowadza, to też na Wschodzie często bywa używanym. Znanem powszechnie jest działanie soku cytrynowego podczas bolu głowy, który w takich razach z czarną kawą zalecają; wiadomo także, jak dobroczynnie na chorego wpływają soki owocowe (malinowy, porzeczkowy, lub wiśniowy) podawane z wodą w czasie gorączki podczas wielu chorób. Sok z jeżyn dobrze osłodzony uśmierza kaszel itp. Możnaby listę chorób uleczalnych przy pomocy owoców przedłużyć bardzo — poprzestaniemy jednakże na tych kilku przykładach, gdyż chodzi nam głównie o zaznaczenie, iż na lecznicze własności owoców częściej należałoby zwracać uwagę. Wyjątkowy tylko stan zdrowia tej, albo innej choroby, lub też panujące epidemiczne choroby, np. cholera, bywają tego rodzaju, że natenczas nie można leczyć owocami.

Cykorja. Korzeń cykorji podobny jest do korzenia pietruszki. Łodyga wyrasta na dwie, lub trzy stopy, listki dolne są ząbkowate, jak u brodawnika mleczowego. Preparacja cykorji jest bardzo pojedynczą. Wybiera się starsze białe korzenie, czyści się, kraje i suszy je w piecu, następnie piecze się w żelaznym cylidrze zwanym bębnem, który się obraca ponad ogniem z koksu. Cykorja ma, jak ją wyjmą z cylindra, kolor ciemno-brunatny i jest miękką i giętką, gdy zaś ostygnie jest twardą i kruchą. Następnie oddaje ją się do młyna, zkąd wychodzi tak miałką jak mąka. Cykorję sieją w znacznych ilościach w Belgji, Holandji, Fraucji i Niemczech. W Belgji zwłaszcza rodzi się jej wiele, bo używają jej tam jako warzywa. Dla handlu krajowego pakuje się cykorję w małe okrągłe, lub też czworograniaste paczki. Cykorję trzeba trzymać w zamkniętym pudle i w suchem miejscu, w przeciwnym razie się popsuje. Dla wywozu za granicę nie miele się cykorji, lecz kraje na większe kawałki. Gdy zaś ma być wysłaną w kształcie proszku, trzeba ją wsypać do blaszanych pudełek, które szczelnie muszą być zalótowane, aby powietrze do nich nie doszło.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan L. w New-Yorku. Te kredyty „amerykańskie“, naraziły nas na stratę.

Pan C. K. w Krakowie. Należy sie zwrócić do tego pisma, z którego to wyszło.

Pan W. w Paryżu. Już raz pisaliśmy, że w Café de la Regence.

Znajomemu w Szczawnicy. Jak pan widzisz jest.

Pan Zakrzyczkowski restaurator w Krynicy. Należy nam się od pana 4 złr., jako zaległa prenumerata za czas od 1. lipca b. r. Prosimy tę należytość odesłać.

Nadesłane.

Z Krynicy:

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie“, we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady pana Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. (5425-3-1).

Z Muszyny:

Przejeżdżającym do Krynicy i w inne strony, oraz osiadającym na lato w samej Muszynie, pożądaną będzie wiadomość, że w Muszynie na dworcu kolejowym, znajduje się **doskonała i tania restauracja,** którą bardzo sumiennie prowadzi pan **Wincenty Smołczyński.** Rzeczywiście, kuchnia zdrowa, smaczna i czysta — usługa uprzejma i skrzętna, a ceny umiarkowane. Radzimy każdemu, kto się zatrzymuje w Muszynie, czy do dalszej podróży na Węgry, czy na trzęsący wózek do Krynicy, czy, wreszcie, pozostaje w Muszynie, aby się kąpać w Popradzie, niech się u pana Smołczyńskiego pokrzepi, a z pewnością będzie zadowolnionym z rzetelności restauratora, który na każdym kroku stara się we wszystkiem dogodzić, jak najlepiej. (5436-4-1).

Od osób wracających ze Szczawnicy dowiadujemy się, że od dwóch lat przybywa tam z Warszawy p. **Aleksander Jałoszyński** i *na Miedziusiu w parku* prowadzi restaurację, która jest w stanie zadowolnić największych smakoszów. P. Aleksander Jałoszyński znany w Warszawie, gdyż w tej stolicy miał restauracje w hotelu rzymskim, w dolinie szwajcarskiej, w klubie rosyjskim i t. d. niedawno dopiero dał się poznać publiczności, przebywającej w Szczawnicy, gdy, jednak, ma zamiar przez dłuższe lata prowadzić kuchnię w tem miejscu kuracyjnem, postawił od razu swój zakład na stanowisku pierwszorzędnem. Sama restauracja urządzona z komfortem, czystością i elegancją, zaopatrzona jest w dzienniki polskie, napoje wszelkiego rodzaju i w najlepszej jakości, a kuchnia pod dozorem samego gospodarza, który jest z zawodu specjalistą i mistrzem kulinarnym, dostarcza najlepiej i zdrowo przyrządzanych potraw, za które rzetelny gospodarz oblicza możliwie tanio. Wiemy, że p. Aleksander może największym wymaganiom zadość uczynić, posiada n. p. całe serwisy z prawdziwego srebra, które w razie zażądań, mogą zastąpić serwisy porcelanowe. Na takim serwisie dana była u p. Jałoszyńskiego w Warszawie uczta jubileuszowa Scheiblera fabrykanta z Łodzi, która kosztowała 15.000 rs. — był to szczyt smaku i elegancji. 5431—4—1.

Juljusz Herz w Nowym Targu, poleca Szan. P. T. Publiczności, swój wzorowo i z wszelkiemi wygodami urządzony hotel, z usługą chętną i uczciwą — porządek w tym hotelu panuje na każdym kroku, a ceny bardzo przystępne. Przy hotelu znajduje się starannie urządzona restauracja, w której o każdej porze wszelkie jedzenie i najrozmaitsze napoje po cenach umiarkowanych dostać można. 5134—8—7.

Znany powszechnie **Hotel Polski w Krakowie** przy ul. Florjańskiej, przez nowonabywcę p. Girtlera, został odświeżony i podług wszelkich wymagań urządzony. Mieszkania w tymże hotelu czyste i bardzo starannie utrzymywane, służba na każde zawołanie chętna i uprzejma, zaś **ceny mieszkań nadzwyczaj umiarkowane**, na co baczną uwagę P. T. Publiczności zwraca się. (5115-4-2)

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—23

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniejszych i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-8)

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 12

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów

i warsztat reperacyjny maszyn

4957-st.-19. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelni, browarów, tartaków etc. — Reczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

W dniu 15. Listopada r. z. otwartą i w ruch puszczoną została

5267—14—10.

Pierwsza w Krakowie

Parowa fabryka stolarska

Braci Muranyi

przy ulicy Dajwor.

Fabryka przy pomocy najlepszych systemów maszyn, do najróżnorodniejszego obrabiania drzewa, wzorowo urządzonej suszarni, oraz znacznego zapasu materjałów nabywanych z pierwszej ręki — wykonuje wszelkie roboty stolarskie, jakoteż posadzki cegiełkowe, deseniowe i fornierowane w jak najkrótszym terminie, z doborowego i suchego materjału i po najprzystępniejszych cenach.

Józefa FRAGETA z Warszawy

5343-10-6 pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburgskiej Wystawie w 1880 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1890 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu i t. d. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kalisza, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, za ⅓ część sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

Buljon

z samego drobiu. Podkowa **pół kilowa** po 4 złr. 90 ct. (póki mały zapas starczy). — Buljon wyrabiany na sposób Liebiega, zwany **Wołynia**, przewyższający go pożywnością (co świadczy rozbiór chemiczny). Puszka 1 kilowa 7 złr. 50 ct., pół kilowa 3 złr. 85 ct. — **Próbki puszka 1 złr.**

Nr. 00 z truflami 7 złr. 50 ct. kilo.
Nr. I. wyborny 6 złr. 50 ct. kilo.
Nr. II. doskonały 5 złr. 50 ct. kilo.

W handlach krajowych buljon **nasz tylko** w formie **podkowy** z krzyżem sprzedają.

Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany.

5374—st.—5.

Największy i jedyny

Skład fortepianów

warsztat reparacyjny,

poleca firma

Sidorowicz & Siwiński

w Stanisławowie.

Fortepiany, pianina, harmonia, aristony etc. za gotówkę i na raty, sprzedaje, mienia za stare — podejmuje i uskutecznia jak najdokładniej wszelkie zamówienia po umiarkowanych cenach.

(5384-12-4).

Wielki wybór zegarów i zegarków



wszelkiego rodzaju najnowszych konstrukcyj genewskich, złotych i srebrnych.

poleca firma

Konrada Schneikarta

Lwów, ul. Halicka l. 25.

Reperacja wszelkiego rodzaju wykonywa jak najdokładniej pod gwarancją dwuletnią, każde zlecenie P. T. odbiorców ku zupełnemu zadowoleniu wykonywuje.

Magazyn niniejszy otrzymał właśnie teraz świeży transport bardzo dobrych zegarków męskich i damskich.

(5386-12-4).

Piece kaflowe
z Glinska
na składzie
we
Lwowie
ulica Sobieskiego 3.

Swoszowice

pod Krakowem,

zakład kąpielowo-leczniczy,

jedna z najsilniejszych wód siarczanych,

z przeważającą ilością soli sodowych i wapiennych.

Wskazanie: w goścu stawowym, mięśniowym, dnie, zołzach, kile, owrzodzeniach i obrzękach zołzowych i kiłowych, w krzywicy, nerwobólach, porażeniach, pozostałościach po ranach po trzałowych i ciętych, po złamaniach kości, w zesztywnieniach stawów, otyłości, w bardzo wielu chorobach skórnych, jakoteż w chorobach polegających na utrudnionym odpływie i przemianie krwi, w chorobach kobiecych. Kąpiele siarczane wodne i mułowe, hydroterapja, leczenie elektrycznością i mięsieniem, wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Lekarz zdrojowy: Dr. Stefan Skrzyński, praktykujący w klinice Profesora Dra Korczyńskiego. Stacja kolei Transwersalnej, 6 kilometrów od Krakowa, poczta i telegraf w miejscu.

Komunikacja pomiędzy Krakowem a Swoszowicami odbywa się 12 razy dziennie koleją, nadto rano i po południu omnibusem.

Początek sezonu od 1. Czerwca do końca Września.

Mieszkania umeblowane wynajmuje i wszelkich wyjaśnień udziela

Zarząd kąpielowy
w Swoszowicach.

(5397-4-3).

Galicyjski wyrób! Baczność!

Baczność!

Józef Köhler

Fabryka rolet i żaluzyj

w Korczynie koło Krosna,

poleca wszystkim pp. budowniczym, budującym, jakoteż P. T. Publiczności **rolety i żaluzje** w najlepszem wykonaniu. Rolety i żaluzje są zupełnie gotowe, że można je zaraz na okna powiesić.

Rolety od 90 ct. do 3 złr. za □ metr.

Żaluzje od 3 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. za □ metr.

Jako **nowość** polecam **ścieune dywany**, sporządzone misternie na drewnianych pręcikach, których okiem nie można dojrzeć. Bardzo praktyczne są do sypialnych pokoi. **Dywan** szer. 80 długi 200 ctm. za **3, 3·50, 4·50 i 6 złr.** Wzory i cenniki do dyspozycji. Wzory uprasza jednak franco zwrócić. O łaskawe względy uprasza

Józef Köhler.

Ajentów przyjmuje się zawsze pod korzystnymi warunkami.

Moi zastępcy są uprawnieni przyjmować 10% zadatku, upraszam jednak na karcie zamówienia dać sobie potwierdzić kwotę, jakoteż część, która mnie przypada, wyraźnie wypisać, ażeby nie mieć ze stronami żadnych nieprzyjemności 5329-14-5.

Zaproszenie do przedpłaty

na

Księdza Kneippa Poradnik

dla zdrowych i chorych.

Znakomite to dzieło obejmie **najnowszy** i ostateczny wynik **40-letniej** praktyki i **badań** wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług tej książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą sto tysięcy ludzi podług tej metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłomaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach**. Część I. ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonnentom rozesłaną zostanie. Część II. w jesieni b. r.

Prenumerata wynosi za obie części razem

1 złr. już z przesełką.

Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiej części, potem zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym**, a nigdy znaczkami w liście. gdyż **listy giną**. Adresować wyraźnie:

Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiej ilości u nas do nabycia polski

Ks. Kneippa Kalendarz zdrowia

na rok 1891.

Cena 30 ct., z przesełką 40 ct.

Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika.** Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie Ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie Ks Proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu. 5354-10-7

Zakład introligatorski

Józefa Tillingera

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5.

przyjmuje: (5291-st.-4).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedyńczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych.

Robota piękna, gustowna, nie ustępujące najwytworniejszej zagranicznej robocie.

Nowość wypróbowana dla Gospodyń

oszczędność na pracy i czasie, bielizna nie niszczy się.

Francuskie galaretowo koncentrowane mydło „**Lugollin**" do prania bielizny, muślinów, pik, koronek, firanek, trykotów, bielizny stołowej, sukień damskich i dziecinnych, wełnianych, jasnych i kremowych, jedwabiów itp. Mydło **Lugollin** oczyszcza z łatwością bieliznę i materje z brudu i wszelkich plam, bieliźnie nadaje piękną białość, materje wełniane kompletnie odnawia, gotowanie bielizny jest wykluczonem.

Puszka blaszana 3/8 kg. z przepisem prania bielizny i materji kosztuje 1 złr. 50 ct.

Centralny skład dla Galicji i Bukowiny w Pierwszej Wiedeńskiej Chemicznej Pralni w Krakowie ul. św Anny l. 4.

Wysełka codzienna za pobraniem. 5410-6-3.

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip, sikawek ręcznych, pomp itp.**

5325-20-7.

Oberselters

(wody mineralne)

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich rodzajach katarów,

Francensbadzka

jest najlepszym i najnaturalniejszym środkiem leczniczym we wszystkich słabościach kobiecych, jakoteż męskich osłabieniach do nabycia **w głównym i specjalnym składzie wszystkich wód mineralnych naturalnych pod gwarancją** u

(5373-10-6) **P. Rudolfa Weinreba**

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 33. (Nr. Tel. 297).

FABRYKA PAPY i płyt izolacyjnych

w Tarnowie

założona w roku 1885.

zatrudnia 17 ludzi i może dziennie wyrabiać 3.000 m. □ papy, lub płyt.

Wyrób ten, doznający coraz znaczniejszego rozpowszechnienia, został uznany przez miejscową komisję techniczną pod każdym względem za praktyczny i ogniotrwały.

Nadmienić należy, że papa ta z korzyścią użytą być może do pokrywania starych dachów gontowych.

Wrzosek & Skrzypiec

właściciele zakładu gazowego

(5401 4-3). w Tarnowie.

Dr. EMIL KOZŁOWSKI

lekarz miejski i kolejowy,

ulica 3. Maja l. 288. ordynuje od 10-12 i od 3-5 (dla ubogich bezpłatnie).

(5427-?-2) **W Sanoku.**

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wyseła franco odwrotną pocztą.

5411-40-2.

Tomasz Karnasiewicz

stolarz

w Krakowie przy ulicy Kolejowej l. 2.

wykonywa wszelkie roboty

w zakres stolarstwa wchodzące,

łącząc obok cen przystępnych

za doborowy materjał i dokładne na czas oznaczony wykonanie.

(5395 6-2).

Dr. Rudolf Hammerschlag

ordynuje, jak w latach poprzednich **w Szczawnicy.** (Miedzini).

(5428-4-1).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.